Nr. 303. Kraków, Piątek, 31 grudnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — [illegible] w miejscu 1 kor. od sztuki, na prowincję 2 korony —

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska L. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

W NUMERZE:

Głos ludu o Barbakan dla Styki.

Borowska-Lewicki w czasie od października 1908 do czerwca 1909.

Zbrojny napad na zagrodę włościańską.

Obraz naszych stosunków.

Oprócz Banku parcelacyjnego we Lwowie istnieje w Galicji kilkanaście innych instytucji finansowych polskich i ruskich, trudniących się kupnem i sprzedażą ziemi. Wszystkie są one zorganizowane jako stowarzyszenia udziałowe, ze skromnym kapitałem własnym, oparte na znacznym kredycie publicznym. Ponad Bank parcelacyjny i wszystkie inne stowarzyszenia wyrósł „Bank ziemski" w Łańcucie, posiadający filję we Lwowie, mający na sprzedaż ziemi za około 11 miljonów kor.

We wszystkich tych instytucjach daje się odczuwać dotkliwie zastój interesów parcelacyjnych, więc byt ich wszystkich nie jest kwitnący. A upadek Banku parcelacyjnego musiałby nieuniknienie pociągnąć za sobą upadek bodaj że wszystkich innych. Kapitały zaangażowane w tych przedsiębiorstwach przekraczają 30 miljonów kor., z banków krajowych i obcych. To daje miarę doniosłości sprawy. Przy spokojnym, powolnym rozwoju stosunków nie było i być nie mogło żadnego niebezpieczeństwa dla nikogo, a lepszy rok ubiegły i poprawiające się stosunki zarobkowe w Ameryce, pozwalały się spodziewać nawet dobrych obrotów.

Niestety! Szaleńcom wszechpolskim zawadza wszędzie p. Stapiński — w Wiedniu i w kraju. Chcieliby go sprzątnąć, cóż z tego, nie daje się. Więc aż choćby przez ruinę Banku parcelacyjnego chcą to osiągnąć. Zapominają tylko w zacietrzewieniu partyjnem, że p. Stapińskiemu i w ten sposób nic zrobić nie mogą, gdyż ani egzystencja p. Stapińskiego, ani P. S. L. nie jest wcale związana z istnieniem czy upadkiem Banku parcelacyjnego. Przeciwnie, Bank parcelacyjny był raczej zawadą Stapińskiemu i więcej niż pomagał szkodził Stronnictwu ludowemu.

I w tem się mylą przeciwnicy ludowców, jakoby upadek Banku parcelacyjnego zagrażał ruiną chłopstwu. Na spadku cen ziemi, coby nastąpić musiało, chłopi tylko zarobić mogą. Stracą wierzyciele — banki i obszarnicy, upadający pod długami. A na nieuniknionem zachwianiu kredytu krajowego znacznie więcej stracić może ludność miejska, niż wiejska.

Słyszymy, że i wśród konserwatystów trafiają się tacy, którzy pragną nieszczęścia, aby mieli sposobność do popisu ratunkowego. Czyż to nie pyszny obrazek!

Przy tej sposobności należy stwierdzić, że Bank parcelacyjny nie był założony przez ludowców i dla ludowców. Wszystkie sfery były przy założeniu; dr Jan Gwalbert Pawlikowski był przez pięć lat prezesem, a ś. p. Popławski sekretarzem Rady nadzorczej Banku parcelacyjnego.

*

W sprawie tej podaje „Dziennik Polski" następujące informacje autentyczne:

Przedewszystkiem należy swierdzić, że Bank parcelacyjny znalazł się w trudnem położeniu finansowem głównie skutkiem stagnacji w interesach parcelacyjnych, wywołanej dwoma latami nieurodzajów i klęsk elementarnych, oraz skutkiem przesilenia ekonomicznego w Ameryce w r. 1907, które z jednej strony powstrzymało emigrację, z drugiej wywołało powrotną falę emigracyjną. Te same przyczyny wpłynęły i na to także, że nastąpiło utrudnienie i zastój w realizacji należnych bankowi ze strony parcelantów wierzytelności, rat itp. Nadmienić przytem należy, że Bank parcelacyjny, nie chcąc zaostrzać przesilenia, unikał ściągnięcia swych wierzytelności w drodze ekzekucyjnej i wogóle starał się, o ile możności, iść na rękę swym klijentom.

Co do stanu interesów Banku, to najlepszym dowodem, że nie dają one najmniejszego powodu do zaniepokojenia, jest fakt, że utworzył się syndykat, złożony z najpoważniejszych instytucji finansowych w kraju, który ujął w swe ręce akcję sanacyjną finansów Banku parcelacyjnego. Do syndykatu tego przystąpiły takie instytucje, jak: Bank krajowy, Bank hipoteczny, Kasa Oszczędności, Tow. Kredytowe ziemskie, Zakład dla handlu i przemysłu, Wiedeński Bank Związkowy, Živnostenski Bank i Ustredni Bank. Instytucje te, rozpatrzywszy się w położeniu Banku parcelacyjnego, postanowiły przyjść mu z pomocą i dostarczyć wszelkich potrzebnych funduszów w celu usunięcia przesilenia, wywołanego przejściowemi okolicznościami zewnętrznemi.

Syndykat wybrał ze swego łona komitet wykonawczy, w którego ręce złożył całą akcję sanacyjną. Do komitetu tego weszli: pp. radca dr A. Zgórski, dr Ferdynand Kwiatkowski, dyr. Fruchtman, dr J. K. Steczkowski i dyr. Franciszek Peczenka.

Borowska-Lewicki

w czasie od października 1908 do 3 czerwca 1909.

Wobec niedalekiego już senzacyjnego procesu zbiera „Gazeta Narodowa" wszystkie fazy stosunku Borowskiej do Lewickiego w czasie od rozpoczęcia sprawy z Haeckerem aż do katastrofy. Powtarzamy je w głównych wyjątkach:

Stosunek Borowskiej do Lewickiego.

W rozprawie z „Naprzodem" oskarżycielem z ramienia Borowskiej był adw. dr Włodzimierz Lewicki. Nie znając jej wcale przedtem, sam się do niej zgłosił i akcję jej objął. Przez szereg miesięcy przygotowawczych do rozprawy głównej Borowska z adwokatem swoim widywała się często, konferowała, omawiała szczegóły sprawy. Z początku był to zwykły stosunek adwokata do klientki, z biegiem czasu jednak, gdy przyszło zastanawiać się nad sprawami bardzo osobistemi, zawiązał się stosunek, któremu Borowska poddała się zrazu ze względu na sprawę swoją z „Naprzodem", potem już także zainteresowana osobą swego adwokata. I Lewicki nie traktował na zimno swojej klientki. Obie natury nerwowe, inteligentne, przylgnęły do siebie; na tle procesu sądowego powstał i z nim się zrósł proces psychologiczny.

Lewicki uważał już sprawę Borowskiej za swoją własną i zadokumentował to w piśmie do sądu

w trakcie śledztwa przeciw redaktorowi „Naprzodu“, konstatując, że wierzy w jej niewinność tak dalece, że wobec bezpośrednich tylko, ale logicznych dowodów winy szpiegostwa, pierwszy opuściłby sprawę Borowskiej. To związało już zupełnie Borowską z jej adwokatem procesualnie; osobiście — doprowadziło może do najsilniejszego napięcia w stosunku, ale tuż zaraz potem sprowadziło u niej — wyczerpanie, u Lewickiego może już i zobojętnienie.

Rozprawa przeciw „Naprzodowi“.

Było to w październiku 1908 r. i Borowska miała powrócić do Lwowa, do swego męża. Wyjazd ten jednak zaczął się opóźniać, mimo, że stosunek obojga był już oziębły; ona tylko ze względu na swój proces, starała się patrzeć na niego, jak dawniej, on — rad był doprowadzić do tego, aby nastąpiło rozstanie się dwojga przyjaciół, nie mających do siebie żadnych pretensji.

W październiku 1908 Borowska wyjechała do Lwowa, gdzie przebywała do lutego. Przez ten czas kilkakrotnie pisywała do Lewickiego, a on jej odpowiadał. W lutym 1909 przyjechała do Krakowa na swoją rozprawę z Haeckerem. Szła na nią z najlepszą wiarą w swego adwokata. Rozprawa jednak bardzo ją rozczarowała, aczkolwiek redaktor „Naprzodu“ Haecker, który zarzucił jej szpiegostwo, został skazany. Przebieg rozprawy był dla niej bardzo przykry. Miała żal do Lewickiego, że pozwolił na roztrząsanie spraw bardzo drażliwych; podejrzywała, że mu chodziło raczej o własny tryumf jako adwokata, niż o sprawę samą. Dlatego, wyjeżdżając po rozprawie do Lwowa, nie pożegnała się z nim wcale, ani mu za obronę nie podziękowała.

Naprężenie.

Bawiąc we Lwowie nie zerwała jednak pewnego z Lewickim kontaktu. Być może dlatego, że sprawa jej z redakcją „Naprzodu“ nie była jeszcze zakończona. Skazany redaktor Haecker założył apelację, sprawa poszła do Wiednia do trybunału najwyższego. Z drugiej strony jednak jest znane, że pragnęła sprawę z rąk Lewickiego wycofać i oddać ją w ręce innego adwokata. Nie ufała mu. Myślała także o stosie listów swoich, które do Lewickiego w swoim czasie pisała. Przyrzekł jej, że je spali, ale pewną tego nie była. Prosiła powtórnie o to, zwrotu zaś kilku ostatnich zażądała. Nie chciała, aby pozostały w jego ręku. Listów tych jednak Lewicki nie odesłał, może spalił: jeden znaleziono po śmierci w jego biurku.

Przyjazd do Krakowa.

Z końcem kwietnia przybyła Borowska do Krakowa, aby tu pozdawać ostateczne egzaminy lekarskie. Zamieszkała w hotelu „Victoria“. Odwiedziwszy Lewickiego w jego kancelarji raz i drugi, zauważyła rychło, że to, co uważała za rzecz minioną, to w niej jeszcze nie zamarło. A Lewicki? Zachowywał się wobec niej z zupełnym chłodem; wyglądał na człowieka, który o wszystkiem zapomniał i już o czemś innem myśli.

Rywalka.

Tak było istotnie. Lewicki miał zamiar zerwać z dotychczasowem życiem. Pragnął założyć własne ognisko domowe. Wprawdzie był żonaty, od szeregu lat jednak żył z żoną w legalnej separacji; myślał może, że przez zmianę wyznania zdoła udostępnić sobie zawarcie powtórnego związku. Od kilku lat był doradcą prawnym wdowy po lekarzu, która na wiosnę r. b. uważała się już za narzeczoną dra Lewickiego.

Nie wiedziała o tem Borowska, ale odczuła, że między nią a Lewickim stanęła — kobieta. Niepokój swój i zazdrość poczęła przytłumiać nauką; jej ogromnemu zdenerwowaniu przyszedł nieco w pomoc wyjazd dra Lewickiego na kilkanaście dni do Warszawy, zkąd powrócił 12 maja. W przeddzień Borowska zdała egzamin. Ma teraz czas i swobodniejszy umysł, zaczyna ponownie interesować się Lewickim. Z rozmaitemi osobami rozmawia o nim, zna szczegóły jego zajęć, wyjazdów, powrotów. Dwukrotnie czyniła próby, aby wynająć mieszkanie przy ul. Wolskiej, w którym mieszka narzeczona dra Lewickiego.

Lewicki pragnie z nią zerwać.

Otwierają się jej zupełnie oczy; czuje się zdeptaną i upokorzoną. Pragnie za każdą cenę rozmówić się z Lewickim w cztery oczy. On do tego nie dopuszcza. W kancelarji zawsze ktoś jest jeszcze obecny. Lewicki unika rozmowy, zasłania się pilnemi zajęciami, a gdy rozmowa staje się nieuniknioną, bo Borowska siada w kancelarji i czeka cierpliwie i z determinacją, Lewicki skraca ją i nie ukrywa swej niecierpliwości. Często ucieka ze swej kancelarji, z którymś ze znajomych, który do niego przyszedł, Borowska pozostaje w kancelarji z personalem biurowym.

To jawne zmaganie się z przeciwnikiem, wyprowadza Borowską z równowagi. Zaczyna myśleć o samobójstwie. Mówi o tem. Być może w tym celu, aby to doszło do uszu Lewickiego. Wtedy zgodzi się na rozmowę z nią. Następuje tydzień, w którym Borowska uspokaja się nieco, aby później tem pilniej nachodzić Lewickiego w jego kancelarji. Lewicki skarży się. że Borowska życie mu zatruwa, ale do rozmowy sam na sam nie dopuszcza. Ona szuka go na przechadzkach, nadaremnie. Ostatecznie 3 czerwca przed 8 rano wpada do jego mieszkania do sypialni, gdzie się Lewicki właśnie myje. Zirytowany — odprawia ją szorstko. Borowska wyjmuje z kieszeni fotografię Lewickiego i targa ją w drobne kawałki. Następnego dnia popołudniu znowu zjawia się w kancelarji, spokojna tak, że zwraca to uwagę. Dr Lewicki załatwia rozmaitych klientów; w międzyczasie rozmawia kilka słów z Borowską, potem z bawiącym u niego dziennikarzem, p. Marjanem Dąbrowskim, wychodzi na przechadzkę.

Krytyczna noc.

Potem widzą go na mieście, jest u narzeczonej (przed którą roztacza obrazy najbliższej przyszłości, mówi o kupnie automobilu itd.), o godz. 11 w nocy spotyka się na plantach ze znajomymi. Z jednym omawia plan wycieczki do Wiednia, a w nocy — kończy życie; Borowska jest światkiem tego. Obecność swoją o tak niezwykłej porze, w nocy, w mieszkaniu Lewickiego, tłumaczy ona tem, że udzielił jej ostatecznie chwili rozmowy, na co się zgodził tylko z tego względu, że chciał ją przychylnie dla siebie usposobić i pokierować jej zeznaniami, albowiem w trzy dni później stanąć miała przed sądem honorowym, zwołanym z ramienia „Ligi ku obronie czci“ w sprawie owej deklaracji, w której pośredniczyła między Lewickim a red. Szczepańskim.

Wtedy wydali sobie swoje listy i wspólnie je spalili, a gdy przy tej sposobności Borowska zaczęła mu robić gorzkie wyrzuty, że ją porzucił dla innej, on, aby jej dać dowód miłości, strzelił do siebie w jej obecności...

Zbrojny napad na zagrodę włościańską.

Mimo pozornego uspokojenia się bandytów, których już setki powieszono w Królestwie Polskiem, przecież prawie dzień nie minie, aby nie doniosły pisma o nowych ich napadach na spokojnych i niewinnych mieszkańców. O zbrojnym napadzie i straszliwem dręczeniu pewnego wieśniaka i członków jego rodziny donoszą z powiatu płońskiego ze wsi Pomiechowo.

Tuż nad samą Wisłą osiedlił się zdawna Józef Nerc wraz z żoną i dwojgiem dzieci; prócz nich żyli przy synu jego ojcowie. Ponieważ gospodarstwo nie zbyt się opłacało, dlatego postanowili sprzedać zagrodę i wyjechać do Ameryki. Wiadomość o ich zamiarze sprowadziła na nich nieszczęście.

Zanadto dobry adwokat.

Dzień ten zaznaczył się ważniejszym wypadkiem politycznym.

Panowie prowadzili żywą pogowędkę na temat nowych wydarzeń, co trwało całą godzinę, czyli czas poświęcony poobiednej kawie. Panie miały w rękach robótki, ale gdy przybył pan regent z panem poborcą i towarzystwo znalazło się w komplecie, żarliwi polityczy przerwali spory, panie złożyły do pudełek i koszyków hafty, nici i szydełka i wszyscy zasiedli do zielonego stolika.

Niedrogo grano: 5 punktów za jedno sou.

— Co za szczęście sprzyja naszemu notarjuszowi! — wołał zawistny poborca.

— Walet, dama, król — odezwał się pan Paweł.

— Ależ, chłopcze, co ci jest, nic nie myślisz o grze! — wołała piskliwym głosem pani domu — masz damę pikową i nic nie mówisz... Oj! ci zakochani...

Pan Paweł w istocie kochał. Od chwili gdy pasowano go na dorosłego młodzieńca, nadskakiwał kuzynce Bercie, jedynej córce papy i mamy Morlingue. Uczucie to nietylko nie zmniejszyło się z latami, ale wzmogło się jeszcze, podniecone zdenerwowaniem i pragnieniem zostania mężem ukochanej.

Paweł miał lat 30, nie posiadał wszakże praktyki adwokackiej; pełen jednak nadziei na przyszłość, wszystkie pragnienia skupiał do jednego celu: otrzymania ręki Berty.

Pan Morlingue, jego wuj przyszły, teść zarazem, znał wartość pieniędzy. Pracę swą rozpoczął od obowiązków pomywacza w jednej z większych restauracji paryskich, majątek zaś zawdzięczał usilnej pracy i oszczędności. Nie krył się z tem wcale, że siostrzeniec powinien jedynie liczyć na własne siły i wyrobić sobie samodzielne stanowisko.

Z drugiej strony pochlebiało mu to niezmiernie, że może mieć zięcia adwokata, zostawiał więc córce zupełną swobodę wyboru, sam zaś trzymał się na wodzy względem bratanka.

Uwaga mamy wywołała na twarzy obojga młodych silne rumieńce.

Panna Berta, obojętna na pozór i zimna, co było wynikiem mylnie pojętego wychowania, zasadzającego się głównie na nieszczerości, pomimo zdawna objawiającego się uczucia do kuzynka, usiłowała być teraz sztywną i nasrożoną, co uważałaj za rzecz bardziej odpowiednią. Niewiadomo, czy było to z jej strony kokieterją, czy wyrachowaniem, aby nie wywołać u kuzyna objawu przedwczesnych czułości. Może nie myślała o tem wcale. Co do niego, to brał sztywność za dystynkcję, a niezręczny, jak każdy zakochany, obawiał się zdradzić ze swemi uczuciami przez zbytnie uwielbienie i szacunek dla ukochanej.

Koło godziny dziesiątej gra w karty się skończyła. Pani Morlingue z córką odeszły do siebie, a zaproszeni poczęli się rozchodzić. Młody adwokat skorzystał ze szczęśliwie nadarzającej się sposobności, aby pomówić z wujem o swych zamiarach.

— Tak, tak, w istocie mój chłopcze! W zasadzie nie sprzeciwiam się. Ale choć jestem parwenjuszem, szedłem zawsze z biegiem czasu. Mogę mieć własne upodobania, przekonania, pragnę jednak przedewszystkiem, aby Berta wyszła za mąż stosownie do swej woli. Wie o twoich uczuciach, napomknąłem jej kilka razy o twoich zamiarach, ale odpowiedź jej była zawsze jedna i ta sama: „nic jeszcze nie wiem papo“... Chcesz posłuchać rady starego człowieka, niezbyt subtelnego i wrażliwego pod tym względem, ale mającego zdrowy rozsądek? Oto powinieneś zwrócić jej uwagę na siebie jakimś czynem wybitnym. Zdaje mi się, że gdybym był tak zakochanym, jak ty, znalazłbym coś... Choćby to tylko. Jesteś adwokatem, a nie słyszeliśmy cię nigdy broniącego; czemu nie zaprosisz nas na sprawę, w którejbyś stanął jako obrońca? Jeżeli obrałeś ten zawód, przypuszczam, że potrafisz się wygadać?... A może odkryjemy prawdziwy talent? Berta jest dziewczyną romantyczną; słysząc cię broniącego sprawy, może zakocha się w tobie na zabój...

— Drogi wuju, mieliśmy jedną myśl. Chciałem cię właśnie prosić o nakłonienie mej kuzynki, aby przyszła jutro do sądu. Sądzoną będzie właśnie sprawa tego biedaka, oskarżonego o przestępstwo przeciw moralności, przypomnisz sobie wuju?

— Tak, tak, jakże on się nazywa?

— Ripolan... Emil Ripolan... Wyznaczony jestem z urzędu, aby go bronić.

Przed kilku dniami wieczorem, do zapadłego naprawdę kąta Nerców przyszło pięciu młokosów, którzy wtargnąwszy do ich chaty, odrazu wzięli się do rzeczy. Na rozkaz tedy jednego z nich uzbrojonego w rewolwer, reszta rabusiów, z nożami w ręku, rzuciła się na przerażonych najściem Nerców. Wszystkich członków rodziny, nie wyłączając dzieci, skrępowano sznurami, poczem herszt skierowawszy rewolwer do Józefa Nerca, zawołał:

— Dawaj wszystkie pieniądze, albo zastrzelę cię, jak psa!

Biedny włościanin na widok lufy skierowanej w jego pierś, oświadczył, iż odda wszystko, byleby tylko darowali życie rodzinie. Rabusie puścili go na chwilę, a gospodarz udał się do komory i wyniósł całą gotówkę, jaką miał w domu i wręczył rabusiowi 25 rubli.

W przypuszczeniu, że chłop ma więcej, tylko dać nie chce, poczęli go brać na tortury. Wtedy ojciec jego powiedział napastnikom, że resztę gotówki mają umieszczoną w Kasie gminnej.

— Łżecie, psubraty! — i rabuś dał strzał do Józefa Nerca, ale chybił i kula uwięzła w ścianie. Nerc ukląkł, a wówczas rzucił się na niego jeden z rabusiów i zaczął go dusić za gardło, wołając:

— Gdzieś podział te 600 rubli, które przyniosłeś do domu?

Oddaj je, a to cię żywego nie puszczę!

Dławionym głosem Nerc zapewniał, że pieniędzy tych nie ma, na co rabuś przestał go dusić, natomiast zaczął Nerca kłuć nożem po brzuchu.

— Dawaj pieniądze! — powtarzał.

Gdy i to nie pomogło, rabusie przez chwilę się naradzali, poczem jeden z nich zaczął przymocowywać sznur do haka w chałupie, a reszta wzięła się do poszukiwań w izbie, przewracając wszystko do góry nogami.

Następnie rabuś zarzucił mu pętlicę na szyję i zaczął ciągnąć za drugi koniec sznura. Po chwili Nerc wisiał w powietrzu.

— Po raz ostatni cię pytam, gdzie pieniądze? — wrzasnął rabuś.

Nerc nic nie mógł odpowiedzieć. Kobiety i dzieci wszczęły straszny lament.

Rabuś, który porał się z Józefem Nercem, jakby zniecierpliwiony jego uporem, puścił go wreszcie i Nerc upadł na wznak z jękiem, tymczasem reszta rabusiów po zrewidowaniu wszystkich rzeczy i po wysypaniu zboża z worków, w których też szukali pieniędzy, przejrzeli różne skrytki. W jednej z nich znaleźli przeszło 12 rubli gotówką i zegarek srebrny, jedno i drugie własność Karola Nerca.

Gdy upewnili się, że więcej nie znajdą, zabrali żakiet pluszowy, poczem herszt wystrzelił dwukrotnie w pułap i wszyscy rabusie opuścili mieszkanie Nerców.

Chatę zamknięto na skobel od zewnątrz.

Z trudem zdołała rodzina przywrócić gospodarza do przytomności. Rano dali Nercowie znać do żandarmerji. Rozpoczęto poszukiwania za napastnikami; podobno władze są już na ich tropie.

Po wybuchu machiny piekielnej w Petersburgu.

Sprawca wybuchu Woskresieński zaofiarował usługi swe ochranie w liście przesłanym z Paryża, jednemu z członków policji. W liście tym, Woskresieński nazywa siebie „rozczarowanym i gotowym do walki z terrorem". Jego szczerość i chęć działania ujęły „Ochranę" i został przyjęty. Woskresieński rozpoczął od tego, że wydawał emigrantów, a po przyjeździe do Petersburga dostał się do partji Maksymalistów. Zaniepokojony rewelacjami Burcewa przyjechał do Paryża, gdzie dawał pewne zeznania przed trybunałem rewolucyjnym. W Paryżu jednak pozostał niedługo.

O stosunku zamordowanego Karpowa do Woskreseńskiego piszą gazety rosyjskie, że Karpow poznał Woskreseńskiego na prowincji. Gerasimow zaznajomił Woskreseńskiego z zastępcą naczelnika ochrany Komisarowem. Ten żądał od Woskreseńskiego wydania organizacji bojowej. Z polecenia Gerasimowa Komisarow pertraktował z Woskreseńskim o zastąpienie Azefa, z którym za pośrednictwem Komisarowa widział się niedawno Woskreseński.

„Nowaja Ruś" donosi, że kilka osób otrzymało z Paryża listy, że Woskreseński po ułaskawieniu otrzymał znaczną sumę pieniędzy, poczem wyjechał do Paryża, gdzie zostawał pod tajnym nadzorem. Karpow mylił się sądząc, że Woskreseński wie o postanowieniach centralnego Komitetu socjalistów-rewolucjonistów, wiedział on jedynie o tych sprawach, w których brał bezpośredni udział. Zarówno inicjatywa, jak i plan zamachu na Karpowa jest dziełem samego Woskreseńskiego. Zdaniem ludzi znających Woskreseńskiego, jest to człowiek wytrwały, znający się dobrze na ludziach. Do Paryża przyjechał on z gotowym planem zamachu na Karpowa. W Paryżu opowiadano, w jaki sposób zjednał sobie Woskreseński zaufanie Karpowa, który był odważnym. Okazało się, że Woskreseński udawał przed nim tchórza i człowieka, lubiącego komfort, kobiety i pieniądze. Jedynie ślepem zaufaniem ze strony Karpowa można objaśnić ten fakt, że Woskreseńskiemu udało się przenieść przyrząd wybuchowy w ten sposób, że go nie zauważono.

Dzienniki rosyjskie donoszą, że wybuch machiny piekielnej na ul. Astrachańskiej jest pierwszą próbą zemsty, którą poprzysięgli socjal-rewolucjoniści na swoim zjeździe w Kijowie. Aby te uchwały swoje w czyn wprowadzić, postanowiono wchodzić w kontakt z funkcjonarjuszami tajnej policji, dowiadywać się od nich potrzebnych szczegółów, a następnie zgładzać ważniejszych urzędników „Ochrany". Woskresieński właśnie był ze strony rewolucjonistów jednym z tych, których przeznaczono do owych czynności. Będąc w bliskich stosunkach z ochraną petersburską, nadawał się najlepiej do wypełnienia planów powziętych na zjeździe kijowskim. Do pomocy Woskresienskiemu mieli w najbliższych dniach przybyć z Paryża członkowie organizacji bojowej socjalistów-rewolucjonistów. Karpow dowiedziawszy się o tej zamierzonej wizycie bojowców, postanowił ich za wszelką cenę wyłapać. Sam tego nie mógł uczynić, zwrócił się więc o pomoc do znanego sobie Woskresieńskiego, dla którego wynajął konspiracyjne mieszkanie przy ulicy Astrachańskiej. Do tego mieszkania miał zwabić Woskresieński wszystkich bojowców. Nie przypuszczał jednak Karpow, że sam wpadnie w owe sidła, zastawione na rewolucjonistów.

Jak słychać, po ukończeniu dyskusji w Dumie nad interpelacją kadetów w sprawie zamachu na Karpowa, zabierze głos w Dumie wiceminister spraw wewnętrznych Karłow i odpowie na zarzuty posłów podniesione przeciw ochranie.

U księcia Czin-Pom-Ii.

W okolicach Petersburga mieszka były poseł koreański, bliski krewny obecnego cesarza koreańskiego książe Czin-Pom-Ji. Książe ten jest w ciągłej korespondencji z osobami stojącemi blisko tronu koreańskiego.

W obec świeżo dokonanego politycznego zabójstwa, pewien dziennikarz rosyjski odwiedził księcia Czin Pom-Ji, który w ten sposób wyraził się o zaszłym wypadku:

Po rosyjsko-japońskiej wojnie, powstałe w Korei partje polityczne podzieliły się na dwa obozy. Pierwsza z nich Jl-Tang jest japonofilską, druga zaś Tak-In-Tang niezawisłą. Na początku wojny partja niezawisłych była również japonofilską, ponieważ całkowicie dowierzała obietnicom Japończyków, którzy w razie zwycięstwa obiecywali Korei zupełną niepodległość. Z drugiej strony ci sami Japończycy straszyli nas, że w razie zwycięstwa ze strony Rosji, czeka nas los Polski i Finlandji. Nic dziwnego, że wielu z nas wierzyło Japończykom. Rozczarowanie nastąpiło bardzo prędko, tak, że nic dziwnego, że podtrzymująca poprzednio Japończyków partja niezawisłych, stała się jej zawziętym wrogiem.

W obecnej chwili japonofilska partja Jl-Tang otrzymuje wielkie subsydja od Japonji, niestety jest ona też daleko liczniejszą od partji niezawisłych. Śmiertelnie ranny w Seulu korejski premier, stał na czele partji japonofilskiej. Nazywa się on Ii-Uang-Iong. Pomimo, że nazwiska nasze brzmią bardzo podobnie, nie jesteśmy zupełnie krewnymi.

Ja jestem książę królewskiej krwi, a tamten jest synem byłego koreańskiego ministra. Otrzymał on przytem bardzo wybitne wykształcenie za granicą, a do wojny uważany był za japonofoba. Niestety szczodrość Japonji zmieniła jego zapatrywania. Nie znam szczegółów tego zamachu, ale to jest mi wiadomem, że członek partji niezawisłych, który dokonał zamachu na jego życie, uczynił to pod wrażeniem niesumiennych jego rządów, okrutnego traktowania, oraz wielkiej ilości wyroków śmierci wykonywanych w ostatnich czasach.

— Czy prawdziwe są pogłoski o aneksji Korei przez Japonję?

Japonja stara się assymilować Koreę, nie poruszając jeszcze sprawy aneksji. W Korei zaprowadzono już system dwujęzykowy w instytucjach państwowych i szkołach. Sędziami są Japończycy, wyjątek jeszcze tylko stanowią koreańczycy adwokaci, którzy ukończyli szkoły w Japonji.

Aneksja Korei dla Japonji jest ogromnie ko-

— Ale, ale, to taka drażliwa sprawa?

— Sprawa jest nieco specjalną w istocie. Ale drażliwem jest tylko samo oskarżenie i badanie sędziego. Kuzynka może przyjść dopiero na moją obronę, a ja odpowiadam za siebie.

— A więc dobrze! Przyjdziemy, przyrzekam ci to... I mnie to zajmie, jak wywiążesz się z zadania.

Paweł odszedł z sercem wezbranem nadzieją, a głowa nabitą zwrotami, którymi miał olśnić jutro sędziów.

Nazajutrz sprawa się odbyła.

Pomimo, że nie budziła zbyt wielkiego zajęcia ściągnęła jednak dość liczną publiczność. Na prowincji niema się wyboru pod względem rozrywek.

Zeznania nie wykryły nic zajmującego, Obwiniony, z natury człowiek spokojny i rozważny — odpowiadał z zimną krwią, nie przekonywując jednak zebranych.

Sprawa zdawała się być przegraną, a prokurator wygłosił zaledwie parę słów, prosząc o ukaranie zuchwalca według prawa. Gdy kończył, przewodniczący wygłosił uroczyście i sentencjonalnie:

— Obrońca ma głos!

Podniósł się adwokat z urzędu.

Ogarnąwszy salę posiedzień długiem spojrzeniem, w pierwszym rzędzie poznał panią i pana Morlingue, którzy siedzieli, bacznie utkwiwszy w nim swój wzrok. Uśmiechnął się dyskretnie, skłonił się im głową — ukochana jego będzie zadowoloną. Poprawiwszy na sobie togę, podniósł rękawy ruchami tragika, rozpoczął fantastyczną obronę, nie pozbawioną jednak ciepła i zacięcia.

Człowiek, drżący przed chwilą na ławie oskarżonych pod opieką dwu żandarmów, w przekonaniu wszystkich począł uchodzić teraz za ofiarę porządku społecznego, nieszczęśliwego, nad którym sądy pastwiły się boz litości. Pod wpływem gorących słów adwokata, stawał się teraz bohaterem. Jego przestępstwo było jedynie ślepem posłuszeństwem względem praw natury.

Ponieważ zaś obrońca, bywając na zebraniach publicznych widział, jak mówcy zachwycali głównie publiczność przygotowanym uprzednio t. zw. „coup de théatre", więc uniesiony zapałem chwili pochwycił rękę oskarżonego i ściskając ją, zawołał:

— Panowie sędziowie, aczkolwiek broniłem go tylko z urzędu, na honor jednak przysięgam, że ściskam rękę zacnego i uczciwego człowieka!...

Sala zatrzęsła się literalnie od oklasków. Przewodniczący zniewolony był nakazać ciszę zebranym. Paweł promieniejący widział na ustach przyszłej towarzyszki życia uśmiech, stanowiący dlań dobrą wróżbę. Wygrał dwie sprawy zarazem.

Sąd oddalił się na kilkominutową naradę, niebawem powrócił, ogłaszając wyrok uniewinniający.

Po świetnej przemowie obrońcy wypadek ten nie zdziwił nikogo. Ale istotnie osłupienie wywarła po dwu miesiącach wieść, iż panna Berta zaślubiła niedoszłego skazańca Ripolan'a.

Biedny Paweł zbyt dobrym był obrońcą!

rzystna zarówno ze strategicznego, jak i z handlowego punktu widzenia. Japonja po aneksji przeprowadziłaby natychmiast koleje handlowe i strategiczne i ustanowiłaby taryfy celne.

— Czy możliwem jest, aby Japonja zaanektowała Koreę bez poprzedniego porozumienia się z Rosją?

— Zupełnie możliwe wobec słabego położenia strategicznego Rosji na dalekim Wschodzie. W Korei istnieje wprawdzie niewielka rusofilska partja, lecz nie ma ona tam żadnego wpływu.

Głosy ludu o Barbakan.

Z inicjatywy krakowskich ludowców nadesłało kilkadziesiąt Komitetów gminnych PSL. z najbliższej okolicy Krakowa następujące pismo do Rady miejskiej:

„Mieszkańcy gminy uchwalili na zebraniu dnia 26 grudnia 1909 zwrócić się do Sławetnej Rady z usilną prośbą i żądaniem otwarcia bram Barbakanu dla panoramy Grunwaldzkiej.

Widok obrazu przedstawiającego jedną z najpiękniejszych kart dziejów naszego narodu umieszczony w tak pięknych jakby umyślnie dla tego celu stworzonych ramach, zdziała w krótkiej chwili więcej niż długa praca oświatowa, nauczy nas i nasze dzieci kochać wielką naszą przeszłość a na przyszłość nie tracić nadziei.

My, którym na imię miljon, czekamy z upragnieniem otwarcia panoramy Grunwaldzkiej w Barbakanie“.

Z polemiki o Barbakan.

Dziś ma być ostatecznie załatwiona przez Radę miasta sprawa umieszczenia w Barbakanie panoramy Grunwaldzkiej. Członkowie Rady muszą się liczyć z opinją wyborców, reprezentowanych przez prasę i iść za ich głosem. Prasa krakowska zajęła już zdecydowane stanowisko i wypowiedziała pod tym względem swe zapatrywania.

W rzędzie przeciwników umieszczenia panoramy grunwaldzkiej w Rondlu Bramy Florjańskiej, są konserwatorowie i sfery stojące przy krakowskim „Czasie“, który nareszcie odkrył swe stanowisko — przeciwne całej sprawie, wzywając nawet radców miejskich do zajęcia odmownego stanowiska.

Argumenty „Czasu“ są tak kruchej i słabej natury, że nie wytrzymują najlżejszej nawet krytyki. Bo czyż n. p. nie mało uzasadnionem, a zarazem śmiesznem jest żądanie, aby dla jakiejś urojonej konsekwencji logicznej, Rada miejska postąpiła w myśl przekonań prezydenta, dlatego tylko, iż ma on być przeciwny umieszczeniu w Barbakanie panoramy?

Z tonu artykułu można wywnioskować, iż sprawa Styki jest na najlepszej drodze, skoro przeciwnik wyjął ze starego arsenału pociski rozmaitego kalibru.

Co za nonsens — twierdzi autor — umieszczać Grunwald w Barbakanie, skoro bitwę z Krzyżakami st czyło rycerstwo polskie, a więc szlachta, a Rondla bronili mieszczanie krakowscy; przecież tych dwóch sfer — według świętego, a ultrakonserwatywnego przekonania autora — mieszać nie wolno!(?)

Co więcej? bitwy na polach Grunwaldu i Tannenbergu były stoczone w r. 1410, a Barbakan powstał w dziewięćdziesiąt mniej więcej lat potem; złączenie więc tych dwóch rzeczy świadczyłoby o nieścisłości historycznej.

Argument to na pozór poważniejszy, z którym mógłby się liczyć niejeden, argument, oparty na datach, wziętych z popularnego podręcznika historji polskiej.

Trzeba jednak o jednem pamiętać. We wszystkich panoramach a nawet przedstawieniach teatralnych, mających na celu uświadamianie nieuświadomionych (a przecież według słów Styki dla tych sfer ma być panorama grunwaldzka) mniej chodzi o ścisłość dat historycznych a głównie o wywołanie we widzu czy słuchaczu odpowiedniego wrażenia.

Efekt samego obrazu jest przesądzony; jako dzieło sztuki, odtwarzające jedną z najpiękniejszych chwil w dziejach Polski, chwili podniosłej chwały, musi na każdego, nawet nieinteligentnego, człowieka wywrzeć potężne wrażenie; jednostka stojąca przed obrazem będzie się starała odgadnąć ową chwilę a jeżeli o niej nie słyszała, to zdjęta nawet prostą ciekawością zapyta o wytłumaczenie człowieka, który mu to wytłumaczy. A więc sam obraz przyczyni się do poznania tej podniosłej chwili dziejowej.

Ale zastanowić się wypada, czy po opuszczeniu Barbakanu, po oglądnięciu samego obrazu zniknie u tego nieinteligentnego człowieka owo potężne wrażenie w chwili, gdy przypatrzy się samej budowie. Według wszelkich praw psychologicznych wrażenie to tembardziej się wzmocni, ile że do odpowiednio nastrojonej duszy padnie nowe wrażenie wywołane widokiem budowli: warownej baszty. Wskutek połączenia tych dwóch zjawisk, mających wiele cech wspólnych, wrażenie się spotęguje, uczucie patrjotyczne się wzmoże, a o to jedynie chodzi. To też skrupuł historyczny autora schodzi do rzędu frazesu.

Z jednego wyrażenia, wtłoczonego sprytnie w artykuł poznać, iż ma się tu do czynienia z ludźmi, którzy zasadniczo nie są może nawet przeciwnikami panoramy, ale są zasadniczymi przeciwnikami Styki. Nie wchodząc w dociekanie przyczyn tej animozji osobistej, podkreślić należy ustęp, z którego jasno wynika, iż oddanoby Rondel, ale „swojemu“. Autor bije się pięścią w głowę i woła: „gdyby to był obraz Matejki?“

Co za wspaniała logika! Jeżeli ktoś, zastanawiając się nad zasadniczą kwestją, czy należy wogóle umieszczać w Rondlu panoramę, lub obraz, po długiem roztrząsaniu *pro* i *contra*, oświadczy się znów zasadniczo przeciw, a półgębkiem dorzuci, iż innego artysty obraz możnaby tam umieścić — wtedy właśnie powinnoby mu się powiedzieć: „Naucz się pan logicznego rozumowania!“

W tym wypadku wkraczamy w sferę zupełnie innego zagadnienia: czy wartość artystyczna dzieł Styki pozwala na to, aby jego utwór pomieścić w Barbakanie? Nie miejsce tu i nie pora kruszyć kopije o talent tego malarza, dość jednak wskazać na zdania takich znawców i estetyków, jak: Wojciech Dzieduszycki, aby pewnem zaufaniem obarzyć Stykę, po tylu już wielkiej wartości płótnach.

Nie można także pominąć zdania Kornela Ujejskiego o obrazie Styki „Polonja“:

„Wszystko tam jest, co boli i koi, co ożywia i rozpłomienia. Potrzebaby grubej książki, mistrzowską ręką napisanej, aby dać obraz tego, co malarz słowem swego płótna wypowiedział... Do żywej duszy polskiej on sam tak przemówi jasno i wrażliwie, jak żadne inne słowo“...

Autor artykułu hołduje poglądom fatalistycznym. Nie należy — mówi — umieszczać panoramy w Barbakanie, bo łatwo przez wprowadzenie światła elektrycznego i centralnego ogrzewania może powstać pożar, który, niszcząc obraz, może zniszczyć i drewniane urządzenia dachów, wznoszących się nad krużgankami. Gdyby ktoś w ten sposób stawiał kwestję, to nie powinien budować domów, troszczyć się o jutro, robić starań na przyszłość, bo po co? a nuż jutro będzie trzęsienie ziemi, w czasie którego zwali się wszystko w gruz, który pokryje grubą warstwą mieszkańców. W taki sposób rozumować mógłby tylko ktoś bardzo... no, powiedziałbym tylko... nieinteligentny. A pocóż istnieją najnowsze wynalazki, stosowane w akcji ratunkowej przy pożarze? Dość było przekonać się autorowi osobiście o tych urządzeniach zabezpieczających cenne zbiory rękopiśmiennicze w Bibljotece Jagiellońskiej.

Przytoczone dotąd argumenty miały na celu osłabić i wykazać bezpodstawność twierdzeń autora artykułu; oburzenie jednak musi wywołać następujący wywód:

„Nieszczęsna polityka musi się wmieszać we wszystko u nas. Czyż z każdej okoliczności korzystać będziemy, żeby się swarzyć i dzielić, jak gdyby Polska nie dosyć była podzieloną?“

Jakto? więc polityknją i swarzą się mieszczanie krakowscy, którzy przez usta swego reprezentanta domagają się panoramy? więc polityknje i swarzy się ogromna większość inteligencji krakowskiej, kiedy żąda połączenia tych dwóch rzeczy: panoramy i Barbakanu jako dwóch środków uświadamiających? więc polityknją i swarzą się ci okoliczni chłopi i prawie cała prasa krakowska? To my dzielimy, a wy łączycie? wy, którzy stajecie w poprzek woli ogromnej większości i płyniecie przeciw prądowi?

Zarzut dzielenia opinji publicznej może spotkać tylko was, co ukryci za szańcami „Czasu“ rzucacie plany podziału większości owianej jednością myśli. Wy mieszacie do sprawy panoramy politykę! bo z waszych szeregów padła myśl, aby przez uplastycznienie obchodu grunwaldzkiego panoramą nie drażnić „zaprzyjaźnionego państwa“. Wy zalewacie zapał patrjotyczny zimną wodą rozwagi.

Czas zakończyć polemikę z autorem artykułu: „Barbakan, panorama, polityka“; głos jego pozostał odosobniony. Apel należy odnieść do tych członków Rady miejskiej, co nieuprzedzeni żadną osobistą animozją, bez względu na to, czy „sprzymierzeniec“ będzie się gniewał, czy nie, zadecydują sprawę panoramy w Rondlu po woli ogółu. Wszak właścicielem jedynym tu jest mieszczaństwo krakowskie; ono tylko ma prawo rozstrzygać o losach Barbakanu. Jeżeli więc mieszczanie krakowscy jednomyślnie uchwalili, aby odstąpić Styce Rondel, to nad głosem ich nie wolno przejść do porządku dziennego.

Wywody o „nienaruszalności“ Barbakanu, są czczym frazesem, z którym się liczyć nie warto!

St. Niem...

Z odwiedzin w Redakcji.

Skargi na Kasę chorych.

W drzwiach redakcyjnych staje człowiek młody jeszcze, ale z wyglądu jego już widać, że ze zdrowiem jego nie całkiem w porządku. Potwierdzają to też pierwsze jego słowa:

— Przyszedłem się użalić na Kasę chorych...

— Cóż takiego?

— W żaden sposób nie mogę się doprosić sumiennego traktowania, a chodzę dzień po dniu i czekam po kilka godzin dziennie. Byłem we czwartek przed świętami i teraz znowu w poniedziałek, wczoraj i dziś.

— Ale przecież doczekał się pan lekarza?

— Ale gdzież tam! Czekałem od g. 9 rano do 3 i ten lekarz, do którego miałem zaufanie, oddał moją książeczkę drugiemu, a tamten mnie poczęstował proszkami.

— Na katar żołądkowy — ale proszki na to nie pomagają. Oni na wszystko zapisują proszki, bo to najtańsze lekarstwo...

— Trzeba było pójść do naczelnego lekarza Kasy chorych.

— Byłem dziś właśnie, ale i to się na nic nie zdało. Zapisał proszki i krople, które też nie pomagają. Wszyscy badają powierzchownie, a gdy chory chce się przekonać o stanie swej choroby i prosi o kartkę do kliniki, nie chcą i tego dać.

— Czyż bez tego nie zbadają na klinice?

— A nie, żądają poświadczenia z Kasy chorych, lub odsyłają z powrotem do tamtejszych lekarzy.

— Jeżeli tak jest w rzeczywistości, to powinni pokrzywdzeni zażądać od ciał nadzorczych Kasy, by wglądnęły w taki sposób traktowania chorych.

— Panie, tam jeszcze gorzej jest! Jeden z moich znajomych opowiadał mi, że gdy zgłosił się chory, rzucił mu lekarz obelgę: „panu nic nie brakuje, pan jesteś pijany!“ Może to co pomoże jak się w pismach ogłosi — niech panowie będą łaskawi...

Ogłaszamy więc, może pomoże... Smutne to (jeśli prawdziwe), że najubożsi pracownicy nawet w tej instytucji przez proletarjat prowadzonej nie znajdują należytej pomocy.

Z życia krakowskiego.

Przedstawienia dla młodzieży.

Czem jest teatr dla młodzieży szkolnej, udowadniać tego nie trzeba. Wystarczy spojrzeć tylko na tańsze miejsca w teatrach, a ujrzy się je zawsze zapełnione mundurkami, studenci stanowią zawsze najlepszą i najwierniejszą publiczność każdego teatru, Nie znaczy to wcale, by obecność młodzieży na każdej sztuce była wskazaną — są rzeczy, które lepiej, by je tylko starsi oglądali, a są znowu inne, które przedewszystkiem nadają się dla młodzieży, które ona poznać powinna. Stąd się też wywodzi potrzeba urządzania osobnych przedstawień dla młodzieży, które gdzieindziej się odbywają, tylko jakoś w Krakowie o nich nie słychać.

Swieżo właśnie teatr lwowski ogłasza taki szkolny cykl Słowackiego, którego przedstawienia dawane będą w ciągu stycznia i lutego w dniach wolnych od nauki o godz. 3 popoł. przy niskich cenach od 50 h. do 1 K. 40 h. Nadto do każdego biletu dodany będzie bezpłatnie kalendarzyk jubileuszowy Słowackiego, który w handlu księgarskim kosztował więcej, niż ceny wstępu na te przedstawienia. Cały dochód przeznaczono na budowę pomnika Słowackiego.

To robi okrzyczany „geszefciarz“, p. Heller — a dyr. Solski?... Prawda, przecież dał raz za darmo „Kordjana“ popołudniu i rozreklamował należycie tę swoją ofiarność, choć równocześnie za „Złotą czaszkę“ wziął od Komitetu jubileuszowego 1600 koron.

Sprawę przedstawień dla młodzieży polecamy gorąco miejskiej Komisji teatralnej, do której przypomnienie tej sprawy dyrekcji Teatru miejskiego w pierwszym rzędzie należy.

Z miasta.

Teatr ludowy. Dziś wodewil „Nitouche“ od dłuższego czasu grany z wielkiem powodzeniem. W roli Celestyna wystąpi p. Szarkowski. Na wieczór sylwestrowy przygotowuje teatr nader wesoły program, urozmaicony śpiewami i tańcami. Prócz części humorystycznej, w której wystąpią pp. E. Rygier, Poleński, Tarski i Zielińska, odegrają artyści dwie komedyjki, tryskające wielkim dowcipem: „Wyprawę ślubną“, graną już w przyszłym tygodniu i „Nowy Rok“ Jasińskiego, wspaniałą farsę ze śpiewami. W sobotę po południu „Szopka krakowska“, piękne jasełka Świerzyńskiego dla dzieci, a wieczór „Kościuszko pod Racławicami“.

Ze Szkoły dramatycznej Gabryelskiego. Ze względu na kilka zgłoszeń, z dniem 1 stycznia 1910 otwarty zostanie specjalny kurs dla nieletniej młodzieży. W zakres naukowy poza nauką dykcji, która stać będzie na pierwszym planie, wchodzi: nauka deklamacji, oraz sceniczna literatura klasyczna, romantyczna i nowoczesna. Opłata na tym kursie wynosi 15 koron miesięcznie. — Wpisy przyjmuje kancelarja Instytutu muzycznego (ul. Gołębia l. 14) od godz. 12—1 i od 4—6.

Z Instytutu muzycznego. W styczniu r. 1910 odbędzie się 6-ty wieczór kameralny, poświęcony twórczości Beethovena. Szczegóły ogłoszone zostaną później. Prawo wstępu mają tylko goście zaproszeni. — Zaproszeń się nie rozsyła; wydaje je za ustnem lub pisemnem zgłoszeniem się kancelarja Instytutu w godzinach od 12—1 i 4—6.

Odczyty o Darwinie. Uniwersytet ludowy urządza dziś we czwartek o godz. 8 wieczorem w sali Tanich Domów przy ul. Bocheńskiej (róg Gazowej wykład p. Raabego „O Darwinie“ (ciąg dalszy), illustrowany obrazami świetlnymi. W piątek: W Stowarzyszeniu młodocianych robotników przy ul. Podbrzezie 2, p. H. Raabe: „O Darwinie“ (ciąg dalszy) illustrowany obrazami świetlnymi. „W Stowarzyszeniu młodocianych robotnic“ przy ul. Zielonej 3, dr Marja Balsigerowa: „O ruchu współdzielczym“.

Zamiast życzeń noworocznych swoim odbiorcom, przeznaczył p. Franciszek Macharski, właściciel firmy: „Hawełka“, na cele dobroczynne: Dla weteranów z r. 1863 30 K, dla herbaciarni ludowej 20 K, dla Zakładu sierót p. Żurowskiej 30 K, dla Tow. Szkoły ludowej 30 K, dla Zakładu staruszek i kalek na Blishu 30 K, dla SS. Felicjanek na obiady dla biednych uczniów 30 K, dla Zakładu sierót ks. Siemaszki 30 K, na „Dom podrzutków“ 30 K.

Zabawę taneczną z kotyljonem urządza w sali Strzeleckiej 5 stycznia 1910 Stowarzyszenie maszynistów i werkmistrzów mechanicznych. Po zaproszenia zgłosić się można ul. Mikołajska l. 10, I p., w dniach 1 i 2 stycznia 1910 od godz. 10—1 w południe, 3 i 4 stycznia 1910 od godz. 7—10 wieczór, w dniu zabawy przy kasie. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia. Bilety wstępu dla pań 2 K, dla panów 3 K. Kostjumy pożądane. Początek o godz. 9 wieczór. Czysty dochód przeznaczony na humanitarne cele Stow.

Nowa kadencja rozpraw, tak zwana „lutowa“, rozpocznie się 3 lutego. Na pierwszy ogień pójdzie rozprawa pod przewodnictwem radcy Grodyńskiego przeciw Władysławowi Dobrzyńskiemu o zbrodnię oszustwa. Następnie stanie 7 lutego przed ławą sędziów przysięgłych król porcelany Gustaw Bazes, aresztowany w lecie br. pod zarzutem zbrodni oszustwa i krzywoprzysięstwa. Rozprawa ta budzi w szerokich kołach ogromne zainteresowanie. Wstęp na salę rozpraw będzie za biletami.

Z ważniejszych rozpraw w tej kadencji odbędzie się jeszcze rozprawa przeciw Szymonowi Natowiczowi z Nowego Sącza, obwinionemu o zbrodnię oszustwa.

Na sędziów przysięgłych w kadencji lutowej rozpraw wylosowani zostali:

Bertel Jakób, właśc. realn.; Bysiek Jakób, rolnik Płaszów; Dyrka Wincenty, właśc. realn., Piaski ad Grzegórzki; Freege Emil, ogrodnik; Frommer Leon, właśc. realn.; Grzybczyk Michał, rządca dóbr, Wola Duchacka; Guzikowski Michał, budowniczy; Hubicki-Korczak Wł., Podgórze; Jarosz Bronisław, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Jasiński Franciszek, właśc. realn.; Klimczak Władysław, restaurator; Krudowski Józef, urzędnik Izby handl.; Kwaśniewski Wład., kupiec; Kułakowski Kazimierz, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Kurzawa Władysław, urzędnik Kasy Oszczęd.; Landau Józef, starszy, kupiec; Landsberger Salomon, kupiec, Podgórze; Lubaszek Kazimierz, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Matula Dyonizy, aptekarz, Podgórze; Mehl Szymon, propinator, Wieliczka; Palmowski Jędrzej, cukiernik, Wieliczka; Proń Mikołaj, aptekarz; Rajal Franciszek, właśc. realn.; Rakower Chaim, wł. realn.; Schanzer Psachie, właśc. realn., Bochnia; Schindler Wincenty, właśc. pracowni mechanicznej; Siemek Zygmunt, krawiec; Skołyszewski Feliks, młodszy, właściciel młyna, Skawina; Stoczkiewicz Bolesław, właściciel dóbr, Koźmice Małe, pow. Wieliczka; Urbański Mikołaj, cukiernik; Zadęcki Józef, właściciel realności, Podgórze; Zamorski Mateusz, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Zenowicz Franciszek, właściciel realn.; Zweig Mojżesz Aron, właśc. realn. i ślusarz, Podgórze; Żuławiński Józef, rzeźnik, Piaski Wielkie, pow. Podgórze.

Na zastępców tych sędziów zostali wylosowani:

Buchbinder Leon, fryzjer; Grabowski Feliks, tokarz w fabryce Zieleniewskiego; Gwóźdź Stanisław, właśc. realn.; Lachowski Konstanty, szewc; Lustgarten Wilhelm, właśc. realn. i kupiec; Ogieński Marjan, kupiec; Spitzkopf Zygmunt, agent handl. mąki; Terakowski Franciszek, introligator; Wajda Wincenty, rzeźnik.

Sprostowanie. Zjawił się w naszej redakcji p. Fryderyk Handel, asystent kolejowy, z oświadczeniem, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby on i żona jego zostali skazani w sprawie uprowadzenia 17 letniej żydówki, o czem wczoraj nasz korespondent z Nowego Sącza donosił — wyrok w tej sprawie ma nam p. H. w tych dniach przedłożyć na stwierdzenie swoich słów.

Zgromadzenie stróżów kamienicznych odbędzie się w niedzielę 2 stycznia 1910 o godzinie 3 po południu w lokalu przy ulicy św. Tomasza 37. Na porządku dziennym szereg ważnych spraw, dotyczących doli stróżów. Po zebraniu opłatek wspólny.

Zwalczanie handlu dziewczętami. Starostwo krakowskie wydało do wszystkich zwierzchności gminnych następujące pismo: Na podstawie sprawozdania c. k. Jener. Konsulatu w Chicago, przesłanego c. i k. Ministerstwu spraw zagranicznych, sprawdzono, że handel dziewczętami w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki przybrał zastraszające rozmiary do tego stopnia, że w roku przeciętnie pada ofiarą tego wyzysku około 15.000 dziewcząt. Wielu takich agentów i agentek jeździ po miastach i gminach i namawia upatrzone dziewczęta albo wprost, albo za pośrednictwem rodziców, względnie opiekunów do wyjazdu do Ameryki, gdzie obiecują im najczęściej korzystne umieszczenie w handlu, przedsiębiorstwie itp. Jako agentki występują czasem osoby, które już kosztownym strojem i wyglądem budzą w rodzicach dziewcząt i w samych dziewczętach pokusy, by uledz ich namowom i spróbować szczęścia za morzem. Często nie odrazu uwożą ci agenci i agentki swoje ofiary, lecz obiecują im napisać do nich, i rzeczywiście w jakiś czas nadsyłają listy i pieniądze na podróż. Po przybyciu na miejsce dziewczę bywa umieszczane z reguły w domu rozpusty, gdzie odbierają mu własne odzienie, a każą płacić wysokie ceny za dostarczone od przedsiębiorstwa domu rozpusty ubrania i fałszywe klejnoty. Dziewczę staje się wtedy dłużniczką przedsiębiorstwa i nie jest zazwyczaj nigdy w możności spłacić zaciągniętego długu, tak, że wbrew woli musi się zdać na łaskę i niełaskę handlarzy, zwłaszcza, że taką dziewczynę ogołoconą z odzieży do wyjścia, często pozbawiają wolności i trzymają pod kluczem. Władze państwowe zarządziły też jak najściślejszą kontrolę nad wałęsającymi się agentami i wyjeżdżającemi za granicę dziewczętami. Najściślejsza kontrola jednak nie odniesie skutku, jeżeli sami rodzice dziewcząt nie będą współdziałać, lecz przeciwnie kłamliwym wykrętem władze w błąd wprowadzać. Polecam przeto Zwierzchności gminnej, aby baczną zwracała uwagę na każdą pojawiającą się nieznaną osobę, szukającą styczności z dziewczętami lub ich rodzicami w gminie. Nadto należy zwołać do urzędu gminnego zamieszkałych w gminie rodziców i opiekunów dziewcząt, pouczyć ich o zgubnych skutkach lekkomyślnego wyjazdu za granicę, a zwłaszcza do Ameryki. Należy wreszcie najusilniej zalecić, aby w razie otrzymania listu, nakłaniającego do wyjazdu, odnoszono się do c. k. Starostwa, które prawdziwość treści każego takiego listu badać będzie za pośrednictwem władz, do tego powołanych. Agentów należy przytrzymywać i żandarmerji oddawać.

Chłopi giną w Krakowie. Zagadką, której dotychczas mimo energicznych dochodzeń ze strony policji nie dało się rozwikłać, są sprawy zniknięć bez śladu dwóch gospodarzy w ubiegłym miesiącu w Krakowie. Według danych, zebranych przez policję, jedno z tych tajemniczych zniknięć tak się przedstawia: Z początkiem zeszłego miesiąca przybyli z Kocmyrzowa włościanie: Jan Karula, Wojciech Bizuń i Ćwikowa na rozprawę do Krakowa. W sądzie jednak dzięki sędziemu przyszło między nimi do zawarcia ugody, którą też zaraz zapili na Kleparzu. Że pijatyka przeciągnęła się dosyć długo, świadczy okoliczność, że te „strony procesujące“ znalazły się na dworcu kolejowym w Grzegórzkach dopiero około godziny 9 wieczorem. Karula i Ćwikowa udali się do swoich domów, a Bizuń, jako że był w stanie grubo podchmielonym, pozostał na stacji grzegórzeckiej. Co się tam z nim stało, dotychczas nie wiadomo. Podobno w tym samym dniu udał się do Krakowa i odtąd wszelki słuch o nim zaginął.

W tym samym prawie czasie (2 listopada) przyjechali z Budzowa koło Makowa dwaj gospodarze Jan Mirocha i Jan Molek z deskami na sprzedaż. Gdy się uporali ze sprzedażą weszli do jednego szynku przy ulicy Podzamcze i tam zatrzymali się do godziny 9 wieczorem. Przyłączyło się do nich dwóch młodych, nieznanych im zupełnie ludzi, którzy się przedstawili jako nauczyciele ludowi. W ich to towarzystwie opuścił gospodarz Molek lokal szynkowy i więcej już nikt go nie widział. Konie i wóz odstawiono do Budzowa — za Molkiem wdrożyła policja poszukiwania, dotychczas bezskuteczne.

Król przywódcą włamywaczy. Czytelnicy pomyślą zapewne, że któryś z koronowanych władców objął komendę nad włamywaczami. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej.

Nie władca ukoronowany, ale nasz rodzimy, krakowski antek — Wicuś, noszący owo nazwisko, jest tym wodzem szajki rzezimieszków. Młody jeszcze wiekiem, ale już osiwiały w rzemiośle złodziejskiem. Wicuś, sprzykrzył już sobie na „starsze lata“ samotność w swojem zarobkowaniu, a nie chcąc doczekać tej chwili, aby jego „fach“ miał niepowrotnie zaginąć, dobrał sobie do pomocy terminatorów złodziejskiej profesji: Staszka Koczura i Staszka Kotlarczyka.

Na ich czele włamał się Król onegdaj do mieszkania państwa Epsteinów przy ulicy Skawińskiej l. 13 i skradł tam najrozmaitsze kosztowności. Nie posłużyło im jednak szczęście, bo nie upłynęły dwa dni, a włamywacze z Królem na czele dostali się do „ula“. Aresztowanie Króla jegomości wywołało w sferach złodziejskich wielką konsternację i przygnębienie.

Prowincja w Krakowie. Panie z prowincji przeważnie dobre mają pojęcie o naszym grodzie Kraka. Niektóre są najmocniej przekonane, że portmonetkom ich nie może grozić najmniejsze niebezpieczeństwo. Teraz jednak zmienią zapewne swe zapatrywania, po tem, co zaszło wczoraj w sklepie przy ul. Krakowskiej 32. Pani Grünhautowa przybyła aż z Rzeszowa na sprawunki do naszego miasta. Nasprawiała już różności, ale jeszcze weszła do sklepu na Krakowską, aby uzupełnić swoje zakupy. Dwaj nieletni kieszonkowcy rozpoznawszy w pani G. „prowincję“, postanowili otrzymać od niej jakąś pamiątkę. A że taką pamiątką mogła być tylko portmonetka, dlatego bez namysłu jeden z nich ją ściągnął i umknął, a drugi jego towarzysz 13-letni Gerson Herstein został na miejscu przyłapany i odstawiony do aresztów policyjnych. W portmonetce znajdowało się 24 kor. gotówką i dwa kamienie djamentowe znacznej wartości.

Rondel, buty i końskie szczotki. Adaś Batko, absolwent „Akademji świętego Florjana z Kleparza“, a obecnie uczeń I klasy wydziałowej, to pacholę jedenastoletnie. Mimo tak młodocianego wieku Adaś już zaczyna myśleć o utworzeniu własnego ogniska i o gospodarowaniu na własną rękę. Przygotowuje więc wszystko, co może mu być kiedyś niezbędne i przydatne w gospodarstwie. Adaś lubi konie namiętnie, pragnie je posiadać w przyszłości. I widocznie troska o schludność ich skóry podyktowała Adachowi myśl „nabycia“ bez pieniędzy czterech porządnych szczotek, których przeznaczeniem: czyszczenie koni. Adaś wie dobrze, jak koniecznym w każdym domu sprzętem jest rondel.

Toteż nie namyślał się długo, kiedy mu ów „sprzęt“ wpadł na oko, ale natychmiast go „nabył“; w przeświadczeniu, — że przyszła jego małżonka może potrzebować bucików, postarał się Adamek już teraz o eleganckie damskie „szewro“. Ponieważ jednak po pewnej rozwadze doszedł do przekonania, że gospodarstwo na własną rękę, to bardzo daleka perspektywa, więc „na razie“ postanowił Adaś sprzedać te „kawałki gospodarskie“. W chwili, gdy chciał ten swój piękny zamysł wykonać, wpadł w ręce przedstawiciela bezpieczeństwa publicznego i powędrował „pod telegraf“. Tłumaczy się, że te przedmioty „otrzymał“ od Józefa Boguta i Władysława Rogali, znanych kanarków złodziejskich.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godz. 7 wieczór. — Wstęp 10 hal.).

Czwartek 30-go Szpotański: Emigracja.
Piątek 31-go Pazdanowski: Liter. pol. XVIII w.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Czwartek	(Teatr zamknięty.)	Nitouche
Piątek	Wielki Fryderyk	Wieczór sylwestr.
Sobo. po poł.	Betleem polskie	Szopka krakowska
Sobo. wieczór	Wielki Fryderyk	Kościuszko pod Racł.
Niedz. po poł.	Kopciuszek	Kościuszko p. Racł.
Niedz. wieczór	Wielki Fryderyk	Dzwony z Corneville
Poniedz.	Wielki Fryderyk	Szopka krakowska i Nowy Rok
Wtorek	Wielki Fryderyk	Ciotka Karola (now.)
Środa	Wielki Fryderyk	Kościuszko pod Racł.
Czw. po poł.	Judyta	Berek Joselowicz
Czw. wieczór	Wieczór trzech króli	Ciotka Karola

PODGÓRZE.

Błotne kałuże. Znamienną jest u nas rzeczą, że magistrat, mimo gęstej masy błotnistej, pokrywającej ulice, nie kwapi się nawet z wydelegowaniem chociaż kilku robotników z miotłami.

Zastępca. Karol Chrześciowski, 24-letni mąż, kilkakrotnie karany, zastępował chorego ojca u piekarza Schleikorna przy roznoszeniu pieczywa do konsumentów. Gorliwy zastępca sprzeniewierzył właścicielowi kwotę, wynoszącą 60 koron i poszedł oddać cześć, a zarazem złożyć świąteczne życzenia Bachusowi, u którego godnie wstrzyknął sobie alkoholu do wnętrza. — Przyaresztowany twierdził, że część pieniędzy przepił, część zaś zabrali mu adherenci boskiego nektaru „kwaśnej z mocną“, resztę pogubił.

Rozwoziciel pieczywa. Wolf Gross, 20-letni z Medyni Głogowskiej, służył u piekarza Aussenberga, zamieszkałego przy ul. Kalwaryjskiej l. 40. Ze służby bardzo był zadowolony, dobrze wyglądał, a najdziwniejsze, że zawsze tuszę miał rano okrągłą, wieczór zaś wklęsłą. Zastanowiło to właściciela, dowiedział się jednak dopiero od osób prywatnych, że Gross go engros oszukuje, kradnie pieczywo i ponad otrzymywaną ilość sprzedaje. Aussenberg wezwał policję, która Grossa przyaresztowała i przekonała się, że tusza okrągła była sztucznie wypchana bułkami. Gross, uprawiając ten złodziejski proceder czas dłuższy, skradł pieczywa na szkodę Aussenberga na 300 K.

Przemyślny. Jan Szymoniak, fornal we dworze w Woli Duchackiej, rozwoził mleko po Podgórzu, a przytem sprzedawał drób, który perjodycznie kradł ze dworu. Zarobek był nie zły i byłby się dobrze nadal procentował, gdyby nie policja, która przy sprzedaży dwóch kur przyskrzyniła Szymoniaka i wyekspedjowała go do sądu powiatowego.

List gończy. Sąd obwodowy w Wadowicach ściga listem gończym Waldemara Muszyńskiego, 24-letniego wyrobnika z Borkowy (gubernja płocka), który po dokonaniu zbrodni morderstwa na osobie Barbary Potempa w nocy z 4 na 5 października r. b. zbiegł z Oświęcima w niewiadomym kierunku i dotychczas nie został przytrzymany.

Powiatowy Zjazd Kółek rolniczych.

Strzyżów, 23 grudnia.

W sali Rady gminnej w Strzyżowie odbyło się pierwsze Walne zgromadzenie członków Kółek rolniczych tutejszego powiatu zainicjowane przez świeżo utworzony powiatowy Zarząd Kółek. Zagaił obrady prezes pow. Zarządu Kółek p. W o ł k o w i c k i, poczem nastąpił referat o „założeniu spółki hodowli i wysyłki trzody chlewnej“, który wygłosił p. J a s n o s z urzędnik Tow. rolniczego z Krakowa. Referent nadmienił, że gdy powstaną 3 takie powiatowe spółki (Rzeszów, Strzyżów, Krosno) — zostanie utworzony „Związek spółek handlowo-rolniczych“. Założenie więc takich Spółek, jak i samego Związku — okazuje się dlatego wprost koniecznem.

Następnie zabrał głos urzędnik ck. Tow. rolniczego w Krakowie p. Mołodecki, który zachęcał delegatów do agitacji w sprawie jak najszybszego utworzenia spółki.

W dyskusji zabierali głos włościanie delegaci: Szurlej z Lutczy; Ścieszka z Grodziska; Dydyński (właściciel dóbr z Godowej); nauczyciele Hawlicki i Wyżykowski. Dwaj pierwsi mowcy domagali się, by spółki zajęły się również sprzedażą bydła i cieląt, oraz by nie obiecywano odrazu tak olbrzymich zysków (dywidendy), lepiej będzie, gdy włościanin będzie brał większą, niż dotychczas cenę za swój inwentarz — czem będzie się znacznie więcej kontentował, aniżeli olbrzymiemi, wymarzonemi rocznemi dywidendami od swych udziałów.

Delegat Hawlicki, kierownik szkoły w Żarnowej, w doskonałym wywodzie napiętnował fakt, że p. Jasnosz jeżdżąc po wsiach w charakterze delegata celem agitacji za wpisywaniem się i jednaniem chłopów do spółki — uprawia przytem p o l i t y k ę jak np. w Wysokiej, Różance, Żarnowej i Gliniku, gdzie beształ chłopów za to, iż nie chcieli słuchać banialuk wszechpolskiego posła Zamorskiego na wiecu w Żarnowej, przyczem szkalował natomiast wespół z p. Małoszem (byłym delegatem ck. Tow. roln., który za uprawianie polityki został wydalony z ck. Tow. rolniczego) ludowca p. Stanisława Hoima z Krakowa, — „Przyjaciela Ludu“ to nazywał „szmatą“ — a chwalił „Ojczyznę“ i t. p. Przemówienie p. Hawlickiego zostało przyjęte przez ogół delegatów bardzo życzliwie.

W odpowiedzi na to p. Jasnosz bronił się tem, że polityki wcale nie uprawiał, tak jak to p. Hawlicki podniósł. Zaś p. Młodecki pospieszył z wyjaśnieniem, że urzędnikom ck. Tow. rolniczego politykowanie jest jak najsurowiej zabronione.

Wówczas p. Hawlicki zabrał głos poraz wtóry, i omówił szczegółowo raz jeszcze wszechpolskie politykowanie p. Jasnosza, co p o p a r ł d o w o d a m i.

Następnie p. D y d y ń s k i objaśnił „przymusowość“ organizacji, oraz nadmienił, że brak w Strzyżowie wagi spółkowej, mimo usilnych starań z różnych stron podejmowanych. P. W y ż y k o w s k i (wiceprezes Zarządu pow. Kółek roln.) omówiwszy sprawę spółek, zaprotestował w gorących słowach przeciw u p r a w i a n i u p o l i t y k i w Kółkach rolniczych, jak i w spółkach, a nawet postawił odpowiednią rezolucję, którą jednogłośnie przyjęto. Z porządku dziennego nastąpił referat „o kursie pożarniczym“, który wygłosił włościanin W. Tęczar z Dobrzechowa, Mowca wskazał na brak ochotniczych straży pożarnych w naszym powiecie, gdzie na 60 przeszło gmin, znajduje się tylko 11 straży. Zakończył wnioskiem, aby w sprawie utworzenia z wiosną kursu pożarnictwa, odnieść się do Zarządu głównego Kółek rolniczych. W dyskusji p. Wyżykowski postawił rezolucję, by Zarząd powiatowy, polecił poszczególnym Kółkom rolniczym, aby zakładały straże pożarne. P. Dydyński przemawiał w kwestji udzielenia na ten cel subwencji z Rad pow. Jasła i Rzeszowa.

Przy wnioskach członków zabrał głos p. Starkiewicz, sekretarz skarbu i z broszurą dra Fr. Stefczyka w ręku „W sprawie organizacji krajowego rolnictwa“, począł krytykować ów projekt. Czynił to w sposób rażąco tendencyjny, bo zamiast spokojnej i rzeczowej krytyki, usłyszeli zgromadzeni gorączkowe napaści na cały projekt. Długa ta, mowa, pełna jaskrawych wybuchów na tle wszechpolskiej polityki, wywołała ogólny niesmak wśród zebranych delegatów. W zapale oratorskim nazwał p. Starkiewicz już u s t a w ą ów projekt. Porównał go i nazwał piątym rozbiorem Polski (!) Powiedział również, że cały ten projekt zmierza do zupełnego wynarodowienia 1 i pół miljona Polaków w Galicji wsch., których wydaje na łup Trylowskich, Staruchów i t. p. hajdamaków i wrogów śmiertelnych polskiego narodu.

Wszechpolskiemu mowcy odpowiedział p. Wyżykowski w mowie przerywanej często rzęsistymi oklaskami większości delegatów. Zaznaczył także, że sprawę tę, jako jedną z najbardziej aktualnych kwestji rozwoju całego społeczeństwa, należy po dokładnem obznajomieniu się z nią i zbadaniu na osobnem specjalnem walnem zebraniu Kółek rolniczych traktować. W końcu mowca śmiało i otwarcie nazwał mowę swego poprzednika „napaścią, spowodowaną zaślepieniem i zawiścią polityczną“.

Wreszcie zaprotestował p. Wyżykowski przeciw podobnemu traktowaniu spraw w przyszłości, oraz sprzeciwił się jak najkategoryczniej natychmiastomu poddaniu pod głosowanie rezolucji, postawionych przez p. Starkiewicza.

Następny mowca (obszarnik) p. Dydyński poparł w zupełności wywody p. Wyżykowskiego oraz postawił wniosek, by Zarząd pow. Kółek roln. wypracował w tej kwestji specjalny referat, i na omówienie go zwołał osobne zebranie delegatów. Wniosek ten mimo oporu p. Starkiewicza, uzyskał ogromną większość, poczem po 5 godzinnych obradach zamknął prezes posiedzenie.

Tak więc mimo usilnych zabiegów wszechpolskich macherów, zebrani delegaci pokazali, że rozumieją ważność i doniosłość najżywotniejszych spraw, i nie pójdą na lep złudnych i obłudnych frazesów wszechpolskich. Tym sposobem udowodnili włościanie powiatu strzyżowskiego, że w nastawione sieci wszechpolskie złowić się nie dadzą i nie pozwolą, a każdą napaść przeciw nim wymierzoną potrafią odeprzeć skutecznie i z godnością.

Grom.

Wiadomości polityczne.

Z Izby panów.

Po przydzieleniu stojących na porządku dziennym przedłożeń rozmaitym komisjom przystąpiono do obrad nad prowizorjum budżetowem. Po wywodach referenta Niebauera zabrał głos dr Grabmayer i omówił sprawę zmiany regulaminu Izby poselskiej.

Projekt ten wyszedł ze strony obstrukcjonistów i to jest dla niego niesympatycznem, wkońcu oświadczył, iż Niemcy praw swych w Austrji pogwałcić nie pozwolą; stoi za nimi rząd i Izba panów.

Następnie przemawiał członek Izby dr Piniński i poddał ostrej krytyce przedłożony plan finansowy rządu. Mowca zwracał się głównie przeciw projektowanemu podwyższeniu podatku spadkowego. Wskazując na deficyt państwowy, omówił obszernie deficyt w budżecie Galicji.

Wydatki krajowe w Galicji osiągnęły niebywałą wysokość 78 proc. a mimo to roczny budżet zawiera deficyt 14 mil. koron. Deficyt ten powstały z niezbędnych wydatków na szkoły, szpitale, komunikacje wzrasta automatycznie od 3 do 4 mil. rocznie. Temu należy bezwarunkowo zaradzić. Nic nie może tych stosunków galicyjskich tak dobrze zillustrować jak porównanie Galicji z innymi krajami o bogatszych źródłach dochodów np. Czechami Dolną Austrją. Gdyby w tych krajach podatki konsumcyjne i dodatki krajowe zaprowadzono tak, jak one już istnieją w Galicji, to budżet krajowy Czech wykazałby nadwyżkę 70 milionów, a Dolnej Austrji zwyż 80 milionów, rocznie; podczas gdy Galicja mimo tego obciążenia musi dawać sobie radę z deficytem. Dowodzi to, że Galicja w sanacji finansów krajowych musi być specjalnie uwzględniona.

Po przemowie kilku jeszcze mowców przyjęto prowizorjum budżetowe we wszystkich czytaniach tak samo przyjęto w 3 czytaniach rumuński traktat handlowy, handlowo-polityczną ustawę uzupełniającą i ustawę o sprawie popierania hodowli bydła, jakoteż o zużytkowanie bydła, poczem po przyjęciu jeszcze przedłożenia o kontyngencie spirytusu we wszystkich czytaniach posiedzenie zamknięto.

Najświeższe telegramy.

Audjencja węg. polityków.

Wiedeń. O godzinie 10 Lukacs przyjęty został na posłuchaniu u cesarza. Następnie przyjął cesarz Juljusza Justha. Po audjencji oświadczył Lukacs dziennikarzom, że w tej chwili nie może dać żadnej informacji, decyzja zapadnie bowiem po audjencji Justha.

Podróż rodziny cesarskiej.

Liwadja. Cesarz i cesarzowa z dziećmi wyjechali wczoraj na pokładzie okrętu „Standard“ do Sebastopola.

Po zamachu na Karpowa.

Petersburg. Według urzędowego ogłoszenia ani pułkownik Karpow, ani Woskreseński, nie byli w Połtawie podczas tamtejszych uroczystości i nie brali udziału w służbie bezpieczeństwa przy osobie cara. Karpow w owym czasie bawił w Petersburgu, a Woskresenski zagranicą.

Z Dumy rosyjskiej.

Petersburg. Duma obradowała na tajnem posiedzeniu nad uchwaleniem środków dla reorganizacji armji i jej dyslokacji. Towarzysz ministra wojny jenerał-lejtnant Poliwanow oświadczył, że dzięki gorliwym pracom ministerstwa wojny umożliwioną jest reorganizacja armji bez podwyższenia liczby rekrutów i wydatków. Stosownie do życzenia komisji obrony kraj. ministerstwo wojny rozpoczęło rokowania z ziemstwami w sprawie rozmieszczenia wojsk.

Duma uznała projekt tej ustawy za nagły i przyjęła go jednomyślnie w dwóch czytaniach.

Echa wojny resyjsko-japońskiej.

Petersburg. (Tel. ag. pet.) Oficjalne Biuro informacyjne konstantuje co do okrętu „Anhalt“, że 18 marca 1906 rosyjskie ministerstwo wojny zażądało od sądu niemieckiego w Kiaoczau zwrotu przez Helfera okrętu i frachtów. Helfer zażądał wobec tego zapłacenia 3 miljonów marek. Ministerstwo uzyskało zwrot frachtów i zakwestjonowało kompetencję sądów niemieckich. Helfer zarządził potem konfiskatę odpowiedniej sumy rosyjskich papierów wartościowych w banku Mendelsohna w Berlinie; rząd rosyjski interweniował w rządzie zagranicznym w Berlinie o nietykalność funduszów rosyjskich.

Sekretarz stanu zarządził odebranie kompetencji sądu i oddał sprawę sądowi administracyjnemu.

Przesilenie gabinetowe w Turcji.

Konstantynopol. Rokowania z Hakki bejem o wielki wezyret trwają dalej.

Dzienniki ogłaszają interwiew z Hilmi-paszą, który oświadcza, że tylko ze względu na stan swego zdrowia zgłosił dymisję; zamierza on obecnie odbyć dłuższą podróż po Europie; między innemi 2 tygodnie zabawić pragnie w Austrji.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
Dr Franciszek Bardel.



Kobiety
do roznoszenia gazet
- potrzebne są natychmiast -

Zgłaszać się do Administracji »Gazety Powszechnej«, Kraków, ulica Florjańska L. 32.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.